Nr. 27. Lwów dnia 5. Marca 1861. **Wtorek.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: we wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. Cena na prowincyi całoroczna 12 zł., półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe, umieszczenie po 10 kr w. a., za następne po 5 kr. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. a.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Lwów dnia 4. marca 1861.

I. Ogłoszono więc nowy patent inauguracyjny, zasadnicze prawo reprezentacyi państwa i statuta dla krajów koronnych, co wszystko razem ma stanowić takzwaną konstytucyę dla monarchii austryackiej.

Wyliczanie tego co w konstytucyi być powinno, a czego nie ma, zaprowadziłoby nas może za daleko.

Nadmieniamy tylko: że zaprowadzenie życia konstytucyjnego obok takzwanej Pressordnung z r. 1852, która elastycznością swoich paragrafów otwiera szerokie pole dowolności wysok. prezydyum namiestniczym; że obok przepisów, które niepozwalają żadnych a żadnych stowarzyszeń bez zezwolenia rządu; że obok przepisów o waffenpasach, które przypominają nam dawno zniesiony stan oblężenia; że obok paragrafów o zbrodni stanu, przy zupełnem pominięciu milczeniem w nowych patentach, ażali poseł za swoje zdania na sejmie wyrażone, nie będzie pociągany do odpowiedzialności — my egzystencyi konstytucyi nie pojmujemy, bo nie widzimy dla jej utrwalenia najmniejszej rękojmi.

Luboć korona po wieluwiekowem sprawowaniu rządów absolutnych, uznała sama za rzecz potrzebną zrzec się części swoich praw na rzecz narodu, toć to zrzeczenie się jest tak elastyczne, że mimowolnie pytamy się, ażali współudział będzie rzeczywistym albo tylko pozornym. Prosimy przeczytać z uwagą zasadnicze prawo dla reprezentacyi państwa. Czy tych dwadzieścia jeden paragrafów odczytamy z góry na dół, czy z dołu do góry, zawsze staniemy na paragrafie 13. Jestto jeden tylko paragraf, ale tego rodzaju, że cały egzystencyę konstytucyi podaje w wątpliwość. Paragraf ten opiewa:

„§. 13. Jeżeli w czasie, gdy rada państwa nie jest zgromadzoną, w jakim przedmiocie należącym do zakresu działania rady państwa, nagła potrzeba wymaga przedsiębrania jakowych kroków: w takim razie obowiązanem jest ministeryum najbliższemu zgromadzeniu rady państwa przedłożyć powody i wynikłości wydanych rozporządzeń".

Z tego widzimy, że rząd swoich postanowień nie myśli wcale robić zawisłemi od zezwolenia rady państwa. Przedkładanie powodów i wynikłości wydanych rozporządzeń, nie mieści w sobie tego ukrytego wniosku, że gdyby rada państwa nie uznała ich zbawienności dla kraju, zostaną one przez rząd cofnięte - tem bardziej, że ministeryum nie jest przed narodem odpowiedzialnem.

Zasadnicza ustawa przyznaje radzie państwa, tj. Izbie panów i Izbie posłów, także inicyatywę w prawodawstwie. Gdy jednak do sankcyi ustawy, aby uzyskała prawomocność, potrzebną jest zgodność Izby deputowanych z Izbą panów, zanim zostanie przedłożoną do sankcyi: można przypuścić z wielkiem do prawdy podobieństwem, że ta zgodność spodziewana, jest nader problematycznej natury, ponieważ Izba panów wybieralnych przez cesarza—z samego swego opozycyjnego stosunku do Izby posłów, na uchwały Izby posłów przystać nie będzie chciała. Przypuściwszy jednak, że obie Izby zgodzą się, co jest rzeczą niesłychaną, lecz korona odmówi sankcyi—cóż w takim razie? Czy rok za rokiem ma się powtarzać ta sama procedura przedkładania i odnawiania? Ustawa zasadnicza najmniejszej na to niedaje odpowiedzi. I gdzież to ten udział narodu w prawodawstwie? Zarzucą nam może co do pierwszego, że nawet w Anglii wymaga konstytucya, ażeby bil został przyjęty przez obie Izby, zanim zostanie przedłożony do sankcyi koronie. Lecz natomiast podaje ta sama konstytucya Izbie gminu, czyli Izbie niższej, dzielny środek do rąk: zakaz płacenia podatków. Jestto środek, przed którym ukorzyć się muszą i lordowie i korona sama. Ustawa zasadnicza dla reprezentacyi monarchii austryackiej nie przyznaje radzie państwa, a więc i Izbie posłów, prawa decydowania w kwestyi podatków już istniejących, lecz tylko w kwestyach podatków mających być nowonałożonemi i w kwestyach pożyczek.

Na rozkaz cesarski może rada państwa każdej chwili być odroczoną lub rozwiązaną; poczem, jak powiada ustawa zasadnicza, nastąpią nowe wybory, lecz kiedy — i czy rada państwa powinna być zwołaną w pewnym przeciągu czasu po rozwiązaniu? o tem statut milczy. Staćby się więc mogło, że rozwiązaniem rady państwa zawieszonoby funkcye konstytucyjne na czas nieograniczony.

Zamykamy tych kilka uwag najsmutniejszą, że Galicya wysełając do Wiednia tylko 38 deputowanych, w stosunku do innych krajów koronnych, została upośledzoną. O ile my znamy statystykę, nie możemy pojąć, dla czego Czechy w stosunku do Galicyi mają wysełać 54 deputowanych; dlaczego mała Morawa w stosunku do tej samej Galicyi wysełać ma 22, dlaczego Tyrol i Vorarlberg 12? Są to względy dla tych prowincyj, na które widać Galicya mimo spokojnego czekania nie zasłużyła sobie u budowniczych tej nowej konstytucyjnej ustawy.

Z tem wszystkiem, ogłoszenie jej jest niezbitym dowodem, że lody absolutyzmu austryackiego prysnęły. Zwolna, z czasem, przy wytrwałości i oględności narodów, nawet na tej podstawie tak skomplikowanej da się odbudować mieszkanie, w którem będzie wygodniej. Nigdy absolutyzm wszystkiego od razu nie dawał. Jak historya historyą, ustępował zwolna, nie bez nadziei powrotu do swojego wszechwładztwa. Gdy jednak przyczynom, które wywołały do bytu nową konstytucyę, ani tak prędko ani tak łatwo zaradzić nie można: nie wątpimy, że z trwaniem tych przyczyn zacznie się zmieniać obecna ustawa konstytucyjna monarchii na to, czem być powinna. Grunt, jak widzimy, już dany. Reszta należy do posłów, od których wyboru tak wiele zawisło. Jest bowiem paragraf w ustawie zasadniczej, który powiada, że w ustawie tej może rada państwa porobić zmiany, do czego potrzeba większości dwóch trzecich części głosów. Dlatego wzywamy kraj cały, żeby nie szczędził zabiegów i trudów, żeby przygotował i użył wszystkich środków, aby te wybory wypadły w duchu cywilizacyi, w duchu wolności i narodowości.

L' ordre regne á Varsovie.

O wypadkach zaszłych w Warszawie w dniach 25 i 27. lutego piszą do *Czasu*:

W poniedziałek o godzinie 6 wieczorem, z kościoła Paulińskiego wyszła procesya z trzema chorągwiami o polskich znakach, z pieśnią: „Boże coś Polskę." Uszedłszy aż do rynku Starego miasta, otrzymała rozkaz aby się zatrzymała. Rynek był pełny ludzi. Stał tamże szwadron żandarmów z policmajstrem. W tym tłumie 3 do 4000 ludzi, pułkownik Trepow bierze jednego za kołnierz i oddaje policyi; łapią dwóch drugich i aresztują. Lud chce ich odbić, a wtedy konnica dostaje rozkaz szarżować kłusem i nagą szablą. Rozpędzono tłumy, potratowawszy i raniwszy kilkanaście osób. Na rynek wprowadzono szwadron konnicy, a posterunkami po 8 koni zamknięto przytykające do rynku ulice; na placu Zygmuntowskim stał batalion piechoty i dwa szwadrony Czerkiesów; na Krakowskiem przedmieściu kilka posterunków konnicy, a batalion piechoty przed pałacem namiestnikowskim, w którym obradowało Towarzystwo rolnicze. Od rana bardzo wiele policyi i żandarmów zajmowało Krakowskie przedmieście i Stare miasto. O 9 wieczór miasto było spokojne jak zwykle. Obrady Towarzystwa trwały spokojnie aż do 8mej. Jedna rzecz zadziwia, to jest, czemu policya nie uprzedziła manifestacyi, co nie było trudno.

Nazajutrz ukazała się w dziennikach odezwa policmajstra. Dzień przeszedł spokojnie. Towarzystwo rolnicze, którego prezes nawet w chwili starcia na Starem Mieście potrafił utrzymać porządek posiedzenia, goręcej zajmowało się wypadkami. Stan anormalny, bezprawny kraju coraz mocniej stawał przed oczyma, brak organu aby się upomnieć o sprawiedliwość i bezpieczeństwo, wskazuje konieczność adresu. Prezes Towarzystwa oświadcza imieniem komitetu i swojem, iż upomni się o sprawiedliwość i bezpieczeństwo.

We środę 27. nabożeństwo i procesya na Lesznie zostały przerwane przez siły zbrojne. Duchowieństwo razami nahajek kozackich zbezczeszczone; obrazy świętych potłuczone. Tożsamo powtarza się na Krakowskiem przedmieściu, dokąd procesya zdążywszy, łączy się z orszakiem pogrzebowym, który przypadkiem od Bernardynów wychodził z ciałem. Lud na procesyi prawie w ogóle niósł w ręku obrazki jakby na dowód, że innej niemiał broni. Tutaj kozacy rzuciwszy się na wychodzące duchowieństwo za ciałem z kościoła, raziło nahajkami zakonników, a potłukło w kawałki krzyże i obrazy świętych. Zatrzymany lud przez szwadron kozaków, przecinający w poprzek Krakowskie przedmieście naprzeciw domu Malcza. Tu gromada uliczników kamieniami leżącemi na stosach zaczęła ciskać na kozaków, którzy uganiając się za niemi z batogami, tłumy ludu idące od Krakowskiego przedmieścia w tył cofnąć usiłowali.

W tej chwili właśnie posiedzenie Tow. rolniczego było ukończone; członkowie w znacznej liczbie wracając do domów, znaleźli się pośród tłumu. Niebawem batalion piechoty pośpiesznym krokiem z rozkazu jenerała Zabołockoja przybywa, a wyciągnąwszy się w poprzek ulicy, bez żadnego poprzedniego ostrzeżenia, bez żadnej sommacyi, potrzykroć ognia daje. Ośm trupów pada i wiele rannych. Lud unosi ciała, jednych składa w hotelu Europejskim, drugich niesie do konsula francuskiego i do domu prezesa Towarzystwa. Prezes przemową uspakaja przytomnych i udaje się do namiestnika Królestwa z prożbą o wymiar sprawiedliwości. Sprawiedliwość przyrzeczona. Dwunastu aresztowanych wypuszczono; policmajster zmieniony, wojsko do koszar ściągnięte, jenerał Zabołockoj oddany pod śledztwo.

W nocy adres przez obywateli wiejskich i miejskich ułożony, napisany i podpisany, na ręce księcia Gorczakowa namiestnika kr. Polsk. złożony rano we czwartek 28. przez księdza arcybiskupa, prezesa Tow. roln. i trzech obywateli. W mieście spokojność zupełna; lud gromadnie odwidza ciała poległych; porządek utrzymują osoby do tego wyznaczone.

Dzienniki warszawskie podają: odezwę ks. Gorczakowa; następnie uwolnienie Trepowa, jakoby dla słabości zdrowia; nominacyę margrabiego Pauluzzi na naczelnika policyi warszawskiej; nareszcie odezwę delegatów obywateli miasta Warszawy względem pogrzebu poległych, która w warszawskich dziennikach jest pierwszym dokumentem w wypadkach teraźniejszych nie z urzędowego płynącym źródła. Wszystkie te rozporządzenia podajemy tutaj:

„Wezwania władzy do ulicznych zbiegowisk ludu o rozejście się, nie zostały usłuchane, i w dniu wczorajszym kompania piechoty postępująca ku Krakowskiemu przedmieściu, gdzie rzucono na nią kamieniami, dała ognia. Celem wykrycia winnych tego nieszczęśliwego starcia, zarządziłem ścisłe śledztwo. Nie będę tolerował gwałtów z żadnej bądź strony. Spokojni obywatele winni w ogóle tłumnych zbiegowisk, obecnie częstokroć przez knowania niebezpiecznych podżegaczów wywoływanych, unikać i na wezwanie władz wykonawczych rozchodzić się, dla zapobieżenia nieszczęśliwym wypadkom. Mieszkańcy miasta Warszawy! Nie poddawajcie się zwodniczym zabiegom nieprzyjaciół porządku, starających się zaburzyć spokojność publiczną; usłuchajcie głosu człowieka, prawość którego, w ciagu trzydziestoletniego pobytu jego między wami mogliście ocenić.

„Warszawa d. 16. (28) lutego 1861 r.

„Namiestnik królestwa.

„Jenerał adjutant ks. *Gorczakow.*"

„Z powodu słabości pułkownika Trepowa, pełnienie obowiązków oberpolicmajstra m. Warszawy, z rozkazu władzy wyższej poruczonem zostało pułkownikowi Demoncal. — W Warszawie, dnia 15. (27) lutego 1861 r."

„Z polecenia JO. księcia namiestnika Królestwa, warszawski wojenny jenerał-gubernator podaje do powszechnej wiadomości, że jenerał-major margrabia Pauluzzi, przeznaczony został na zawiadującego naczelnie policyą warszawską.

D. 16. (28). lutego 1861 r.

(podpisano) jenerał adjutant, *Paniutin*."

„W sobotę o godzinie 10 odbędzie się pogrzeb ofiar poległych w dniu wczorajszym. W imię miłości kraju, w imię najświętszych, najdroższych dla każdego z nas obowiązków, wzywamy mieszkańców miasta, by cześć oddawana ofiarom tym w chwili pogrzebu ich ciał, odznaczała się najwyższa godnością, najwyższym spokojem.

„Mieszkańcy Warszawy! wysłuchajcie tych słów braci waszych.

„Delegacya miasta Warszawy:

Ksiądz *Wyszyński*, Ksiądz *Stecki*, Jenerał *Lewiński*. Ksawery *Szlenker*, Karol *Bayer*, Matias *Rosen*, Jakób *Piotrowski*, Leopold *Kronnenberg*, J. I. *Kraszewski*, Stanisław *Hiszpański*, August *Trzetrzewiński*, Doktor *Chałubiński*, Józef *Kenig*."

D. 1. wyszły dzienniki w żałobnych obwódkach i na czele swojem zamieściły następujące równobrzmiące ogłoszenie:

„Jutro o godzinie 10. rano odbędzie się eksportacya zwłok ofiar poległych d. 27. b. m. z kościoła górnego św. Krzyża na cmentarz Powązkowski. Program tej eksportacyi jest następujący: Orszak żałobny wyruszy z kościoła po odprawionem nabożeństwie i postępować będzie ulicami: Krakowskiem przedmieściem, Saskim placem, Wierzbową, Bielańską, Nalewkami i t. d. Rozpoczną orszak: sieroty i starcy warszawskiego Tow. Dobroczynności; za niemi postępować będą uczniowie szkół tutejszych; z kolei, cechy z chorągwiami żałobnemi i światłem jarzącem; dalej duchowieństwo. Po za duchowieństwem niesione będą ciała zmarłych, a za temi postępować będą przed karawanami duchowni wyznania mojżeszowego, w właściwych ubiorach i stósownie do swego obrzędu z nakrytemi głowami. Jakkolwiek spodziewany jest spokój i porządek przy tak uroczystym i smutnym obrzędzie, wszelako dla tem większej rękojmi utrzymania tegoż porządku, delegacya miasta i komitet zajmujący się pogrzebem, przy pomocy dobranych osób i młodzieży z akademii medycznej, ze szkoły sztuk pięknych i Instytutu agronomicznego, czuwać będą nad pochodem całego tego orszaku. Wzywa się przeto wszystkich, dobra kraju pragnących, ażeby: 1) obywateli z szarfą żałobną na lewem ramieniu odznaczonych, 2) akademików, 3) uczni szkoły sztuk pięknych, 4) uczni Instytutu agronomicznego — we wszelkich rozporządzeniach porządkowych stanowczo słuchać zechcieli, zarówno przy samym pogrzebie, jak i przy powrocie do domów. Obok tego, uprasza się jak najusilniej publiczność, ażeby nie gromadziła się zbytecznie w jednych miejscach, lecz zechciała się zbierać jużto na obszerniejszych a przyległych placach, już na chodnikach wzdłuż całej linii, którą orszak żałobny postępować będzie, tak dla nietamowania pochodu, jakoteż dla tem większej własnej dogodności.

„Ofiary polegle w dniu 27. b. m., których pogrzeb odbędzie się jutro, są następujące: Marceli *Karczewski*, obywatel ziemski lat 56 z pow. sieradzkiego; Zdzisław *Rutkowski*, lat 23 obywatel ziemski z Jaszowic z gub. radomskiej; technik *Witte* Franzuz, pracujący przy tutejszym moście; Karol *Brendel* rzemieślnik przy warstatach z fabryk żelaznych, i uczeń Michał *Arcichiewicz*.

„Od dziś z rana zwłoki tychże wystawione zostały w kościele św. Krzyża.

„Delegacya obywateli uprasza, aby w dniu jutrzejszym *uroczystego pogrzebu*, uprzątnięte i oczyszczone były wszystkie ulice, któremi orszak przechodzić będzie, mianowicie od św. Krzyża, placem Saskim, Wierzbową, Bielańską, Nalewkami ku cmentarzowi Powąskowskiemu".

Adres mieszkańców królestwa Polskiego do cesarza Aleksandra II. oddany księciu Gorczakowi na dniu 28. z. m. brzmi jak następuje:

Najjaśniejszy Panie!

„Wypadki zaszłe obecnie w Warszawie, stan wzburzenia umysłów jaki je wywołał i jaki po nich nastąpił, głębokie uczucie boleści przejmujące wszystkich, powodują nas w imieniu kraju zanieść do tronu waszej cesarskiej Mości prośbę, w nadziei, że szlachetne serce jego wysłucha głosu nieszczęśliwego narodu.

„Wypadki, od których opisu wstrzymujemy się, nie są wybuchem jakiejś pojedyńczej warstwy narodu; są one jednomyślnym i gorącym objawem tłumionych uczuć i niezaspokojonych potrzeb. Długoletnie cierpienie narodu od wielu wieków wolnemi instytucyami rządzącego się, pozbawienie go nawet wszelkiego organu legalnego, zapomocą którego mógłby bezpośrednio przemawiać do tronu i objawiać swoje życzenia i potrzeby, postawiły kraj w tem położeniu, że ofiarami tylko może głos podnieść, dlategoteż poświęca ofiary.

„W duszy każdego mieszkańca tego kraju bije silne poczucie odrębnej wśród ludów europejskich narodowości. Poczucia tego ani czas, ani wpływ rozlicznych wypadków zniszczyć ani nawet osłabić nie zdołał. Wszystko co je obraża i nadweręża, do głębi wstrząsa i niepokoi umysły. Widzi kraj z boleścią, że gdy potrzeba ta nie została zaspokojoną, powstał ztąd brak zaufania nieodzownego w stosunkach pomiędzy rządzącymi a rządzonymi. Zaufanie to nie wróci, póki użycie gwałtownych a bezskutecznych środków represyjnych nie ustanie.

„Kraj ten równający się niegdyś stopniem cywilizacyi z innemi krajami Europy, nie przyjdzie do rozwinięcia swych moralnych i materyalnych zasobów tak długo, dopóki zasady płynące z ducha narodu, jego tradycyj i historyi nie będą przeprowadzone w kościele, w prawodawstwie, w wychowaniu publicznem, zgoła w całym społecznym organizmie.

„Życzenia tego kraju tem są gorętsze, że w rodzinie ludów europejskich on tylko jeden pozbawiony jest tych koniecznych warunków bytu, bez których żadna społeczność dojść nie może do poznawania celów, dla których ją Opatrzność do życia powołała.

„Składając ten wyraz cierpień i gorących życzeń naszych u stóp tronu, ufni w wspaniałomyślność monarchów, odwołujemy się z zupełną wiarą do głębokiego uczucia sprawiedliwości Waszej cesarskiej Mości."

Kraków *2. marca.* Czas pisze: „O godzinie wpół do 12. w południe odprawiono dziś w kościele archiprezbiteryalnym N. Panny Maryi nabożeństwo żałobne za poległych w d. 27. lutego na ulicach Warszawy. Ogromny kościoł napełniony był ludem tak, iż kiedy na podniesienie dał znak dzwonek, od wielkiego ołtarza aż ku drzwiom wielkim jakby falą cofał się tłum pobożnych, żeby uklęknąć. Cichej mszy wtorowały ciche modły o zbawienie tych ofiar, co pomnożyły liczbę miliona innych braci swoich, którzy na znanych i nieznanych pobojowiskach położyli głowę w bezbronnej walce. Po ukończeniu mszy św. zaśpiewano na małym chórze krótkie a rzewne Requiem.... *Podczas nabożeństwa wszystkie sklepy w mieście zamknięte były*, bo niemogło być inaczej, skoro gospodarze i domownicy znajdowali się w kościele."

(*S*) **Kraków** *d. 1. marca.* Wczoraj dali obywatele naszego miasta wielki obiad dla deputowanych ruskich w sali hotelu Saskiego. Dawno nie pamiętamy zgromadzenia, w którem by tak wszechstronnie reprezentowane były wszystkie odcienia społeczne, wszystkie stany i wyznania krajowe. Widać było, jak dalece drogą była naszemu miastu ta chwila, w której bracia nasi Rusiny, napełnieni jednemi uczuciami i

myślą spólną z nami związani, stanęli pośród nas pod jednym sztandarem dążeń narodowych. Z rzewną radością widzieliśmy przy jednym stole Polaków i Rusinów, rzymsko i grecko-katolików i Izraelitów, widzieliśmy obywateli wiejskich i miejskich, widzieliśmy wreszcie te świty włościańskie, drogi czasów Piasta spominek. W tym duchu jedności i zgody, jedności szczepów i stanów przemawiali liczni mowcy przy toastach. W tym duchu przemówił hr. Henryk Wodzicki wnosząc zdrowie deputacyi, na co wymownie p. Łodyński z Milatyna odpowiedział; przemówił p. Mieroszewski podnosząc znaczenie historyczne unii. P. Baraniecki wniósł zdrowie młodzieży krakowskiej, która tak serdecznie pomagała przyjmować Rusinów, na co p. Sawicki słuchacz medycyny odparł oświadczając w jej imieniu cześć, posłuszeństwo i gotowość do poświęceń dla starszych. Br. Leon Skorupka w dłuższej mowie swej podniósł znaczenie naszej idey narodowej, która w przeszłości naszej działała nie sztukami polityki i biórokracyi, ale łączeniem się bratnich ludów przez spólność interesów, niebezpieczeństwa i chwały bojowej. Podniósł następnie znaczenie chwili obecnej, jako dążącej do organizowania społeczeństw nie na tych sztucznych podstawach, ale na podstawie opatrznej, odwiecznej, podstawie narodowości. Zakończył staropolskiem: kochajmy się. Tenże sam toast powtórzył p. Józef Szujski w wierszu swojego utworu, naco odpowiedział p. Koczyndyk wierszem, wyrażającym serdeczną wdzięczność za uczucia Krakowian:

My z wami razem przez lat pięćset żyli,
Z wami w dniach sławy, z wami w dniach żałoby;
Z wami za wiarę, za wolność walczyli,
I wspólne z wami podzielali groby.
I dzisiaj bracia!... „miłość“ naszem hasłem,
W sercach bratniego ludu jeszcze nie wygasłem!...
Silni miłością jak słońce promienną,
Pójdziem w zawody przeciw wężom złości;
Rozwiejem chmurę rozbratem brzemienną,
I staniem czyści przed sądem przyszłości:
I zachowamy na zawsze w pamięci,
Miasta, młodzieży szczere ku nam chęci....

Pan Józef Kazimierz Turowski przemówił po rusku i wygłosił wiersz okolicznościowy w tym języku. Włościanie ruscy — wnieśli toast zgody i jedności. P. Przedrzymirski wniósł zdrowie dam, które licznie na galeryi zebrane, podzielały powszechny zapał. Skończono cząc toastami posłów polskich na sejmie berlińskim i zgromadzenie rolnicze w Warszawie, które właśnie podało prośbę o uwłaszczenie włościan.

Pierwszy toast wniósł br. Leon Skorupka, drugi p Gustaw Czernicki. Zgromadzenie przeszło dwieście osób liczące rozeszło się w tem usposobieniu radośnem, które daje sercu poczucie się w jedni myśli i dążeń narodowych. Przedwczoraj oprowadzano gości naszych po pamiątkach Krakowa. Sędziwy i czcigodny weteran naszej archeologii p. Ambroży Grabowski, przewodniczył i tłómaczył. Otwarto najstarsze groby. Ruscy włościanie obudzali powszechną sympatyę swem patryarchalno-religijnem zachowaniem się i uwagami czynionemi przez siebie a pokazującemi, że tradycya narodowa przodków się utrzymała. Zwracaliśmy ich uwagę na kaplicę Sołtyka, która była kaplicą ruską dla Heleny ruskiej, Aleksandra żony, i która dotąd malowidłami przypomina styl cerkiewny.

Dzisiaj odjeżdżają deputowani. Towarzyszy im najserdeczniejsze błogosławieństwo Krakowian: u nas zaś pozostanie na zawsze wspomnienie pięknych chwil, któreśmy w błogiem poczuciu jedności i miłości spędzili.

Statuta bardzo różne wzbudziły uczucia. Z przykrością czytano artykuł o władzy nominowanego przez rząd marszałka sejmu, o stosunkowo małej liczbie reprezentantów właścicieli większych, o liczbie 38 w radzie państwa, którzy tak kontrastują z liczbą 54 z królestwa Czeskiego. Ale powiedziano sobie nareszcie: lepszy rydz jak nic - i cała uwaga zwróciła się na to, aby ilość jakością wynagrodzić.

U ludu naszego przebija lepsze usposobienie. Niepłonną jest nadzieja, że wybory jego w duchu swojskim wypadną.

(*x*) **Z pod Krakowa** *1. marca.* Na wiadomość, że deputacya *prawdziwych* Rusinów ma dzisiaj z Krakowa do Wiednia przejeżdżać, zebraliśmy się w dworcu kolei żelaznej w Krzeszowicach przed godziną 4. popołudniu. Wszyscy obywatele sąsiedni, wszyscy oficyaliści z hrabstwa Tenczyńskiego, księża tutejszych parafij, wieśniacy pieszo i konno, kobiety, żydzi, zalegli w liczbie do 500 wynoszącej szeroki plac przed dworcem w Krzeszowicach. Muzyka w tym celu umyślnie sprowadzona, przywitała nadjeżdżających rzewnemi tony kołomyjki, a deputacya głośnemi okrzykami przyjętą została. Ponieważ pociąg dłużej jak zwykle — bo 10 minut zatrzymać się miał (za którą grzeczność konduktorowi słuszna się podzięka należy) — powysiadali deputowani, poczem w imieniu zgromadzonych powitał ich Antoni Langie następną przemową:

„Na ostatnich prawie krańcach naszego kraju zebraliśmy się, aby was kochani bracia Rusini przywitać — i pożegnać razem serdecznem: Szczęść Boże! W imię więc i pod opieką tego Boga jedźcie spełnić wasze posłannictwo i przekonać rząd — przekonać Europę, że Rusini nie są nam nieprzyjaciołmi, że nie są tylko *sąsiadami naszymi*, jak się niektórym teraz nazywać ich podoba, ale są braćmi naszymi, i jako synowie tej samej drogiej nam matki, dla jej dobra wspólnie z nami pracować pragną. Niech żyje wspólna matka!“

Pan Łodyński podziękował w imieniu Rusinów za serdeczne przyjęcie, jakie w całej Krakowskiej ziemi znajdują, zaręczając, że to co nas dotychczas rozdzielać się zdawało, jest tylko mgłą, która przed promieniami prawdy i miłości bratniej rozpierzchnąć się musi.

Rozczulającą była scena, kiedy potem należący do rzeczonej deputacyi chłopi-Rusini, witali się z naszą krakowską wiarą; poczciwe niezepsute serce wieśniaków, nieznających ani dyplomatycznych wykrętów ani politycznych kombinacyj poznało brata w bracie, chociaż się baranią czapką i czerwoną krakuską rozróżniają. Do naszych chłopków przemówił jeden z ruskich wieśniaków serdecznemi słowy, wskazując, że już Chrystus uczył i przekazał nam miłość bratnią między wszystkiemi ludami na jednej ziemi żyjącymi i jedną dolę dzielącymi. Chociaż się po raz pierwszy widzieli, ściskali się i całowali wśród okrzyków: My z wami do śmierci! Wyście bracia nasi! I chcąc świeżą znajomość utrwalić bodaj półgodzinną pogadanką, w okamgnieniu zdecydowała się część zgromadzenia odprowadzić braci Rusinów kilka stacyi dalej. Muzyka zagrzmiała mazurka Dąbrowskiego, przeszło sto osób powsiadało do wagonów i ruszyliśmy do Trzebini, zkąd pożegnawszy deputacyę mieliśmy nadchodzącym z Wiednia pociągiem powrócić. Dojechawszy do Trzebini — wysiedliśmy, i muzyka także, która tak jak w Krzeszowicach — poczęła grać kołomyjkę. Przypadło jednak natychmiast dwóch żandarmów z najeżonemi bagnetami i muzykę przerwać kazali. Na zapytanie nasze czyli w Trzebini inne istnieją prawa niżeli w Krzeszowicach zkąd właśnie z tą samą muzyką przybywamy, i w Krakowie gdzie również owacyom dla deputacyi żadnej nie stawiano przeszkody – odpowiadali roztrącaniem tłumu i odwołaniem się do rozkazów naczelnika powiatu. Widząc, że żandarmi stosownie do nadanego im rozkazu żadnej owacyi na peronie dworca nie dozwalają, kazaliśmy muzyce wsiąść do wagonu i tam grać. Wtedy jednak jeden z żandarmów zmierzył swój karabin do wagonu grożąc wystrzałem jeżeli grać będą. Oburzenie było wielkie pomiędzy zgromadzonemi — i tylko umiarkowaniu obecnych podziękować należy, że nie wywołało to smutnych następstw.

Z nad Dniestru. Jak we wszystkich obwodach tak i w naszym obwodzie czortkowskim odbył się zjazd członków agronomicznego Towarzystwa na d. 15. lutego w Czerwonogrodzie u Kaliksta Ponińskiego. Grono z 65 osób składające się powiększej części z obywateli obwodu, wielu księży gr. kat. i rz. kat. obrządku, jako też z inteligencyi, przystąpiło najprzód do wyboru prezesa dla ułożenia i prowadzenia porządku dziennego w obradach. Ofiarowano jednogłośnie to miejsce Ponińskiemu, któren prosił o uwolnienie go od tej posady, usprawiedliwiając się że Polak w własnym domu niema prawa wzbraniać komu słowa lub do porządku wzywać. Natomiast wybranym został Mieczysław Potocki na prezydującego w obradach. Po odczytaniu sprawozdań Towarzystw agronomicznych, po różnych dyskusyach i wnioskach przystapiono do wyborów członków korespondencyjnych Towarzystwa agronomicznego i uchwalono liczbę dziewięciu: to jest, na każden powiat po jednemu a mianowicie: wybranymi zostali WW. Kalasanty Szeliski, ksiądz ob. gr. Borysikiewicz, Józef Kęszycki, ksiądz ob. gr. Woliński, Leoniusz Wybranowski, Mieczysław Potocki, Włodzimirz Cielecki, Józef Bocheński, Franciszek Albinowski. Grono członków korespondentów wybrało z pomiędzy siebie pana Potockiego seniorem.

Włochy.

Przyjęty d. 26. w senacie włoskim adres do króla, wyraża „otuchę, że cesarz Napoleon nie porzuci wspaniałomyślnych zamiarów swoich, które były dla niego źródłem sławy, a silną pomocą dla Włoch; że Anglia i nadal wolny naród włoski wspierać będzie, a Niemcy odwzajemnią zaufanie i sympatyę Włoch. Cała Italia gotową jest radośnie powitać wszelkie rozporządzenia w celu wzmocnienia armii i floty. Wojowniczy duch włoskich ludów, co się tak niepohamowanie rozwinął w dzielnej ich młodzi pod wodzą Garibaldego, jest skazówką, że Italia w własnych siłach znajdzie żywioły wewnętrznej karności i obrony na zewnątrz.“

Jakkolwiek adresy ciała prawodawczego i senatu w Paryżu wspominają o świeckiej władzy papieża — musimy zwrócić uwagę na mowy dwóch senatorów, którzy w polityce cesarskiej wielką odgrywają rolę, wywołane przy debatach nad adresem przez p. Larochjaquelin, gorącego władzy świeckiej papieża obrońcę. P. Pietri odpowiedział d. 28. lutego: „Kiedy już władza świecka Ojca św. jest straconą, musimy się ograniczyć na ocaleniu duchownej jego potęgi. Zachowanie się reakcyi głowę nanowo podnoszącej, niech nam wskaże stanowisko, jakie zająć mamy. Włochy mają 300.000 żołnierza, które obok nas staną do walki, jakaby nam zagrażała.“ D. 1. b. m. odpowiedział Larochjaquelinowi książę Napoleon, jako senator: „Mowa p. L. jest rodzajem broszury wyszłej z łona legitymistyczno-klerykalnego soboru. Są napaści, zdobiące napastowanych. Zostawiam odpowiedź patryotyzmowi Włoch i 200.000 żołnierzy naszych, które z cesarzem odbyły kampanię włoską. Nie dopuście panowie, aby fałszowano opinię publiczną. Nie jesteśmy reprezentantami reakcyi, ale nowego społeczeństwa.“ Dalej książę usprawiedliwiał politykę sardyńską, twierdząc, że jedność Włoch jest korzystną dla Francyi; Włochy są naturalnym jej sprzymierzeńcem. Poczem książę poświęcił kilka słów sympatyi dla Wenecyi, zowiąc atak na nią przedwczesnym. Przewiduje on, że zjednoczone Włochy Rzymu wnet zapragną na stolicę. Potrzeba tylko obmyśleć sposób zabezpieczenia papieżowi niepodległości, gdyż Ojciec święty nie może być poddanym innego monarchy. Gdyby zapewniono papieżowi prawą stronę Rzymu z załogą i zagwarantowanym przez mocarstwa budżetem, wtedy byłaby niezawisłość Ojca świętego zachowaną. Książę jest przeciw wszelkiemu łączeniu władzy świeckiej z duchowną, gdyż ztąd wyradza się gwałt sumienia.

Wszyscy się pytają: co znaczą wyrazy o groźnej walce w ustach powiernika Napoleona III. jakim jest p. Pietri? Jestli prawdą co donosi dziennik Unita Italiana jako z niezawodnego źródła, że Napoleon i Wiktor Em. układają się względem losu Rzymu, pod warunkiem, że Sardynia całą potęgą swoją wesprze Napoleona przy zdobyciu granic Renu, który to zamysł oddawna już jest powziętym i przygotowanym?

Mowa księcia Napoleona sprowadziła mu burę od cesarza, który mu zakazał teraz jechać do Włoch.

Dzienniki sardyńskie upewniają, że rząd turyński energicznie zaprotestował (przez jakiego posła?) u dworu papiezkiego przeciw pobytowi Franciszka II. w Rzymie, i że protest ten, poparty przez Anglię i Francyę, jest skazówką stanowczych zamysłów. — Zdaje się być rzeczą niezawodną, że różne polityczne powody zniewalają Franciszka II. do dłuższego przebywania w Rzymie. Najprzód, że partya bourbońska bynajmniej nie porzuciła walki przeciw Sardyńczykom. W Gaecie poddał się król konieczności, a w ostatnim rozkazie nie nakazał złożenia broni, ale wyraził otuchę w przyszłość. Walka to daremna — a jednak najdrobniejsza zwłoka zdaje się im być ważną; ciągle wierzą, że wybuchnie w Włoszech i Europie kryzys na ich korzyść. Względy strategiczne — aby mieć w jednym ręku ruchy band bourbońskich w Abruzzach — i wpływy dyplomatyczne grają ważną rolę. Przedstawiono królowi, że opuszczenie ziemi włoskiej byłoby niejako aktem abdykacyi, a przynajmniej upadku na duchu, podczas gdy w Rzymie otacza go dwór, a nawet część dyplomacyi.—Król ogłosił dworom obcym, że mimo utraty ziemi, stosunków z niemi nie zrywa.

Komenda włoska w Neapolitańskiem ogłosiła, że ponieważ po poddaniu Gaety król rządzić przestał, przeto żaden z bronią w ręku schwytany żołnierz bourboński albo papiezki, za żołnierza uważanym nie będzie.

Cialdini udał się pod Messynę, dokąd przybory oblężnicze zwożą z pod Gaety. Wzgórza panujące nad cytadelą już zajęte.

Gaetę fortyfikują Włosi nanowo.

Gazeta Tryesteńska donosi z Medyolanu: „Garibaldi przybędzie tu pierwszych dni marca, lecz nie będzie się pokazywał publicznie. W domu syndyka Beretty, gdzie dyktator wysiędzie, odbędą się narady nad przyszłą wyprawą do Austryi. Udział w niej wezmą: syn Manina, Türr (który teraz wyjechał do Paryża i Londynu), Klapka, Kossuth, Mierosławski i znany rumuński agitator Manu. Werbunek do legionu węgierskiego postępuje raźnie. (Rządowe dzienniki wiedeńskie upewniają, że obecne ruchy w Carnogórze i Sutorynie stoją z planami Garibaldego w związku).

Z Węgier.

Równocześnie z statutami wydał cesarz Austryi pod d. 26. lutego list do br. Vaya, w którym go wzywa, aby—ponieważ jest to rzeczą samego sejmu węgierskiego ustanowić modłę wybierania posłów do rady państwa – aby przedłożył wnioski swoje dotyczące. W listach do kanclerza Siedmiogrodu Kemenyego i do szefa dykasteryi kroackiej Mazuranicza, wzywa ich cesarz, aby przedłożyli wnioski swoje, podług których ułożyłby się w Wiedniu sposób powołania posłów siedmiogrodzkich i kroackich do rady państwa.

Już donieśliśmy, że dyplomy z 26. lutego wywołały w Węgrzech oburzenie i pojednanie wszystkich stronnictw (z przed roku 1848 i z r. 1848).

Pester Lloyd pisze: „Nikt nie może wątpić, jakie patent ten w Węgrzech sprawi wrażenie: wszak wszystkie municypia (komitaty i miasta) z burmistrzami, żupanami, a nawet księciem prymasem na czele wobec dyplomu październikowego apelowały do sankcyi pragmatycznej, która wszelkim *jednostronnym* znoszeniem albo zmianom ustaw naszej konstytucyi wszelkiej odmawia prawności.“ W liście z Wiednia donosi Lloyd: „Br. Vay przybył do Wiednia, i miał dłuższą naradę z hr. Szecsenem. Aby rodacy nasi nie sądzili przedwcześnie, upewniam z źródła najpewniejszego, iż *ani br. Vay, ani mężowie, co są w Peszcie zastępcami rządu węgierskiego, o ogłoszeniu patentu lutowego wcale żadnej nie mieli wiadomości. Wprawdzie wezwano Vaya telegrafem do Wiednia, aby mu pokazać patent – aliści już na drodze spotkała go wieść o fakcie dokonanym.* Co teraz uczyni kanclerz? Honor kraju i jego własny nakazują mu złożyć urząd — ale interes Węgier zdaje się nakazywać, aby bez zapytania węgierskiego sejmu nie zdawał administracyi w ręce centralistów. Ich zwycięztwo jest dziś zupełnem — rzecz to jednak godna uwagi, że nawet ich dziennikarscy żołdacy nie śmieją się chlubić z zwycięztwa. Przeczuwają wszędzie, że stanowczego nic nie założono; szereg prowizoryów nie może być zamkniętym bez zaspokojenia życzeń Węgier.“

Organ Vaya Sürgöny pisze: „Przyjęliśmy z ufnością dyplom z d. 20. października jako punkt wyjścia, w szczerej wierze, że interesa dynastyi i narodu są wspólne; z stanowiska kompromisu między konstytucyjnem prawem Węgier a wymaganiami ogólnej monarchii wychodząc, byliśmy za wzajemnem ustępstwem i pokojową ugodą. Tymczasem publikacye z dnia 26. lutego są dziwnym rozwojem 20. października, rozwiązują jednostronnie to co obopólnego potrzebowało roztrząsania — rozstrzygnęły to, co zdawało się być rzeczą ugody. Dziś więc stanowisko nasze już jest inne. Naturalnym skutkiem tworzyły się stronnictwa przy dyskusyi nad prawami z r. 1847 a z r. 1848, odpowiedzialnością ministrów, systemem municypalnym — teraz gdy kardynalne prawa kraju w wątpliwość zostały podane, stronnictwa nikną, a staje naród jednolity. Wytrzymajmy do zwołania sejmu — i naczelnicy węgierskiego rządu niech aż do tego czasu mimo wszelkich cierpień wytrwają na placu; naród usiłowania ich uzna i w stonasób siły ich pomnoży.“

Magyar Orszag woła: „Kto naszych stosunków nieznа, temu się już strachy może przywidzą. Kanclerz ustępuje z urzędu, również żupani — poczem się komitaty rozwiążą, sejm nie przyjdzie do skutku, a nakoniec dostaniemy stan oblężenia! Tego się lękają jedni, tego spodziewa się reakcya. Hola panowie! Jeżeli kanclerz ustąpi, to nie ustąpią żupani, jakkolwiek i ten i ci nielegalni urzędują, a sejm musi przyjść do skutku. Ministrowie, co podpisali te patenta, nie reprezentują Węgier, król ma się koronować i zaprzysiądz konstytucyę — patenta z 26. lutego są więc tylko propozycyami królewskiemi“ i t. d. (Orszag nie czytał snać artykułu VI. patentu promulgacyjnego).

Hirnök twierdzi, że patenta te w reszcie monarchii nikogo nie ucieszyły, a Węgrów zasmuciły; że są tylko dalszym ciągiem Bachowskich experymentów, do których się dał p. Schmerling użyć. Co powiedzą Węgry? Oto przypatrzą się tym patentom na sejmie swoim, i zaprotestują przeciw wszelkim zachciankom reakcyjnym. Nikt na świecie nie ma prawa zmieniać kardynalne ustawy Węgier jednostronnie bez udziału narodu. Naprożno tłumaczy *Gaz. Wied.* brak podpisu Vaya nieobecnością jego; Vay nigdyby tych patentów nie podpisał. Jak długo płynie Leitha (rzeka na granicy między Austryą a Węgrami), i choć jeden Madiar żyje, będzie stanowiła granicę między obu częściami monarchii; nigdy prawodawstwo obu części nie spłynie w jedno“ i t. d.

Pesti Naplo obojętnie kwestyę tę rozbiera.

Jeden z najumiarkowańszych korespondentów Wanderera z Pesztu donosi: „Rząd patentami temi zadał sobie sam klęskę. Przelał on zagwarantowane pragmatyczną sankcyą prawa narodu na radę państwa — i żąda tylko pobielanego konstytucyonalizmem posłuszeństwa. Wszystkie stronnictwa nasze pojednały się. Nikt się nie spodziewa już niczego; będą ponosić i dalej stare ciężary i ugną się przed przemocą materyalną, ale do gwałcenia konstytucyi nikt nie poda ręki. Niechaj robią nowe próby — *odpowiedź dadzą finansy.* Rząd ma siłę materyalną, może rozkazywać, Węgry będą posłuszni — ale *regnum Hungariae* zstępuje napowrót w dziedzinę utopij“.

Co powiedzą komitaty i miasta, i czy co powiedzą przed zebraniem się sejmu — niewiadomo jeszcze.

Ban kroacki Sokcewicz uwiadomił już kanclerstwo węgierskie, że dostał nakaz oddania wyspy Morje Węgrom, i że jeszcze przed formalnem jej odebraniem mogą się tam odbyć wybory do sejmu węgierskiego. — Energiczne przedstawienia Kroatów nie przydały się więc na nic.

Wiedeń.

Najłaskawiej prócz *Donau i Oest. Ztg.* oceniła nowe statuta centralistyczna *Presse.* Oto treść artykułu kierującego, poświęconego krytyce tych statutów: „Nareszcie! nareszcie pojawiły się owe gorąco upragnione statuta organiczne. Gdyby się były one pojawiły przed wojną włoską, gdyby przed rokiem przynajmniej, przyjęto by je z zadowoleniem i radością. Dziś ludność przyjęła je zimno, spokojnie, rozmyśla nad tem co dano, studyuje. Uśmiecha się jeżeli żądają od niej, by oświetlała okna, i oświetla je, jak oświetlała w gorszych dniach, albo też nieoświetla, bo jej się chwila obecna nazbyt ważną wydaje, jak by zapalać światła radość oznaczające.“ Dalej ciesząc się, że Austrya wstąpiła przecież na jedynie zbawienną drogę konstytucyjną, a najbardziej, że mimo rozmaitego ukonstytuowania prowincyj, całość monarchii nie jest narażoną, wytyka *Presse* niedostateczności statutów, a raczej wykazuje, czego w nich niema. Nasamprzód nie wspominają one o fundamentach konstytucyjnego życia, o wolności druku, o wolności osobistej, równouprawnieniu wyznań, odpowiedzialności ministrów, a nieodpowiedzialności posłów za zdania objawione na sejmie i t. d.

Ostrzej krytykuje nowe statuta *Ost D. Post*: „Zadowolnieni paragrafami statutu rady państwa 10, 11 i 12 — z największem osłupieniem czytamy § 13., który jest tego rodzaju, że cała konstytucya wobec niego jest iluzyą. Paragraf ten bowiem mówi, że ministrom wolno wtedy, gdy rada państwa jest zgromadzoną, a rzecz wymaga pospiechu, zrobić co uzna za dobre, a przyszłej radzie państwa wykazać tylko powody i skutki tego kroku.“ *O. D. P.* słuszną więc czyni uwagę, że taki paragraf byłby do wytłumaczenia, gdyby ministeryum było odpowiedzialnem, ale wobec ministeryum nieodpowiedzialnego—które może sobie na podstawie tego paragrafu co kilka miesięcy wydać 12 milionów nowych asygnatek dziesięciokrajcarowych, nakładać podatki, rozpisywać pożyczki i t. d., nie pytając się rady państwa — jest on skałą, o którą wszystkie inne wiele obiecujące paragrafy rozbijają się. Co § 10, 11 i 12 zbudowały, to §. 13 obalił. *Ost D. P.* pociesza się, że paragraf ten zostanię usunięty, a przynajmniej uzupełniony dodatkiem o odpowiedzialności ministrów, gdyż inaczej cały statut byłby siatką, która rozpadnie się, skoro się rozwiąże jedno jej oczko. *O. D. P.* spodziewa się, że ustawa o odpowiedzialności ministrów, zostanie jeszcze przed zebraniem rady państwa ogłoszoną.

Najmniejsze nadzieje do tych statutów przywiązuje *Wanderer.* Wątpimy, mówi ten dziennik, aby za granicą przywiązywano do ogłoszonych świeżo cesarskich aktów zbyt wielkie znaczenie, aby przeczytawszy je uwierzono, że Austrya przemieniła się w monarchię konstytucyjną, zwłaszcza, że od dawna straciliśmy już za granicą wiarę—wszak tyle już się u nas nieżywych narodziło dzieci, że choćby to nowe z jak największym krzykiem na świat przyszło, wątpionoby jeszcze, czy ma dość sił żywotnych. Całe szczęście, że czas od wydania statutów do ich wprowadzenia w życie, jest bardzo krótki, i że się przecież za jakich 4 tygodni doczekamy sejmów, a wtedy będziemy mogli praktycznie przypatrzyć się zaletom tych nowych statutów. Główną byłoby rzeczą przekonać się, czy ludy będą z tych statutów zadowolnione, czy Madiary zgodzą się na wysłanie posłów do Wiednia. Jeżeli to nie nastąpi, jeżeli zaufanie nie odżyje, to nieprzyjaciele Austryi, którzy czyhają na to, zrzucą maskę pokojową, jaką od niejakiego czasu przywdziali, i wystąpią jawnie. Że niebezpieczeństwo i z zewnątrz zagraża, dość zwrócić uwagę na okoliczność, że Wiktor Emanuel przyjął tytuł króla Włoch, więc i króla Wenecyi. Czy instytucye z d. 26. lutego są zdolne zabezpieczyć Austryi posiadanie Wenecyi? wątpimy.

Neueste Nachrichten nie wydają wyroku o całości statutów, zwracają uwagę tylko na szczegóły.

I tak wykazując niejasność niektórych paragrafów, pytają, czy do wydania uchwały jest tylko większość głosów obecnych członków potrzebną, czy więc 30 lub 40 członków może stanowić ważną uchwałę? Dalej, czy do wniosku względem zmiany fundamentalnych praw jest potrzebną większość dwóch trzecich obecnych, czy w ogóle członków Izby? W końcu uważają *Neueste Nachrichten*, że nie ma oznaczonego terminu, kiedy w razie rozwiązania Izby przez cesarza, jest rząd obowiązanym zwołać nowo wybrane zgromadzenie — a przecież w tem była by

wobec nieodpowiedzialnego ministeryum jedyna gwarancya, że czynności konstytucyjnych organów na czas nieograniczony nie zostaną przerwane.

Kronika.

Jak wiadomo, i jak już razy kilka zapowiedzianem zostało, urządzona być ma tej zimy jeszcze *wystawa starożytności w Zakładzie Ossolińskich*. Czekamy jej z upragnieniem, cieszymy się nią naprzód, i przekonani nareszcie jesteśmy, że raz już nastąpi. Pozwolimy sobie tylko zrobić jedną uwagę. Od dwóch już tygodni czytelnia Zakładu jest zamknięta dla publiczności. I to dlatego, że kiedyś ma przyjść do skutku wystawa starożytności — a tymczasem w czytelni porozkładane są rozmaite do niej przeznaczone fanty. Mniemamy jako jest to dowód wielkiej nieuwagi i lekceważenia powszechności ze strony przełożonych Zakładu. Wszakże celem Zakładu jest pożytek powszechnośc, której nasz poczciwy Ossoliński skarby swe naukowe przekazał, a nie wygoda przełożonych i zawiadowców jego, którzy mogliby przecie dla pak przybywających inne znaleść umieszczenie, choćby obróciwszy na to część swoich własnych obszernych pomieszkań. Wszakże i tak — co wiemy wszyscy doskonale — skarby te naukowe nie są dla ogółu wielce przystępne, i bardzo mało kto z nich korzystać może. Niechże przynajmniej czytelnia zostanie czytelnią dla naszej kształcić się pragnącej młodzieży, a nie lamusem gwoli umieszczenia rozmaitych choćby najciekawszych gratów. Tego w imieniu całej powszechności, a przedwszystkiem w imieniu naszej młodzieży, mamy zda się prawo domagać. A gdyśmy się już w tej mierze rozgadali, wspomniemy jeszcze jedną niedogodność, którąby dyrekcya Zakładu usunąć powinna. Do czytelni uczęszcza po większej części ucząca się młodzież, dzień prawie cały zajęta w szkołach. Najwięcej czasu ma wieczorami, i najchętniejby je w czytelni przepędzała, lecz to nie godziłoby się z wygodą pp. przełożonych — i czytelnia jest tylko przed południem otwartą. Poddajemy zatem i tę okoliczność pod uwagę szanownej dyrekcyi Zakładu, w przekonaniu, że poczuwając się do własnego obowiązku, zechce w tej mierze stosowne poczynić przemiany.

Niedawno temu zdarzyło się, że — niewymieniając nazwiska — jeden młody jeszcze, a przez to samo lekkomyślny człowiek dopuścił się faktu wcale brudnego. Dostawszy w ręce portreciki *Kamińskiego*, zrobił sobie arkusz składkowy, i chodził od domu domu, zbierając składki na pomnik Kamińskiego. Poczyniono już stosowne kroki, by zapobiedz dalszemu nadużyciu dobrej wiary mieszkańców miasta naszego. Fakt ten podajemy do powszechnej wiadomości z tej głównie przyczyny, aby powszechność naszą zapewnić, jako nikt nie jest upoważniony do zbierania składek na pomnik Kamińskiego. Kto się chce dobrowolnie przyłożyć doń, może swój datek złożyć albo w redakcyi naszej, albo w księgarni p. Jabłońskiego. Prócz w tych dwóch miejscach, nikt nie ma prawa przyjmowania pieniędzy na ten cel przeznaczonych.

Na dwóch rogach ulicy Frenclowskiej, i na rogu Szerokiej ulicy na zwrocie do Zakładu Ossolińskich poprzybijane są drewniane tablice do przylepiania rozmaitych ogłoszeń, a więc i afiszów teatralnych. Mieszkańcy tamtej okolicy uskarzają się na to, że ledwie *co kilka tygodni* pojawiają się afisze na tych tablicach. A przecież są to ulice bardzo uczęszczane, i mieszkający na nich należą do koła odwiedzających teatr dosyć często. Byłoby więc z korzyścią dla samej dyrekcyi, by i w tamtej części miasta ogłoszenia przedstawień teatralnych były jak najwięcej rozpowszechnione.

Mamy właśnie pod ręką trzecie już wydanie znanej naszego *Brodzińskiego* sielanki p. t. *Wiesław*, czyli Wesele krakowskie, w nowem przerobieniu do scenicznego przedstawienia. Zajął się tem przerobieniem p. *Krystyn Ostrowski*, znany z niektórych już podobnego rodzaju utworów. Jestto teraz jednoaktowy obrazek wiejski z tańcami i śpiewkami wcale układny, który się podobać musi całem swem tłem i ubarwieniem narodowem. Są w nim śpiewki bardzo udałe. Pozwolimy sobie przytoczyć ustęp z jednej mianowicie śpiewki na nutę tańca polskiego.

. . . .

Polak posunę polaka,
Bo to taniec narodowy.
Tak nasi ojcowie mili
Po każdej świetnej wyprawie,
Kiedy wrogów poczubili,
Pląsali w polskiej zabawie.

Miło wspomnieć na te czasy,
Na te wielkie ojców dusze,
Na te czapki, kordy, pasy,
Czamary, wąsy, kontusze!
Na tę narodową dzielność,
Na męstwo naszej młodzieży;
Na ich sławę, nieśmiertelność,
Na Łokietków, Kazimierzy!...

Jak to plemię czapką kryte
Aż do niebios się wzbijało;
I jak losy nieużyte
Wytrwałością pokonało.
Bo gdy blednął świat struchlały,
Gdy wrzała wojna zajadła,
Wszystkie mitry upadały,
A czapka przecie nie spadła.

Czapka polski to strój u mnie;
Ozdoba kmiotka i pana,
Jak musiała siedzieć dumnie
Pod Wiedniem na głowie Jana!...

I t. d.

Obrazek ten wystawiono w Krakowie po raz pierwszy d. 6. stycznia 1861. Myślimy, że i nasza dyrekcya pójdzie za tym przykładem.

Stowarzyszenie św. Józefy z Arymatei pogrzebało od dnia 2. listopada 1860 do 31. stycznia b. r. 121 zmarłych w nędzy i niedostatku braci chrześcian, z wydatkiem 331 zł. 28 kr. wal. austr.

I tak sprawiono porządny chrześciański pogrzeb 77 zmarłym w głównych szpitalu, 20 w zakładzie leczenia chorych u sióstr Miłosierdzia, 2 ze szpitalu dla dzieci, 13 z domu ubogich, z przedmieść 7, i 2 zmarłym w izbie dla ubogich ogrzewanej, co razem czyni 121 ciał pochowanych za staraniem Towarzystwa.

Z dobrowolnych datków wpłynęło od dnia 2. listopada 1860 do ostatniego stycznia 1861, od p. Adolfa Leitnera 1 zł. 26 kr., od p. Dr. Minasiewicza 5 zł., od p. Nahlika 1 zł. 26 kr., od pani Podoskiej 1 zł. 50 kr., od pani Tomaszewskiej 1 zł. 50 kr., od pani Szermeta 10 kr., p. hr. Olszewska 10 zł., wielebny ks. proboszcz Krasowski 2 zł., p. hr. Bąkowska 4 zł., wielebny ks. proboszcz Waśniewski 1 zł., p. Palman 1 zł. 26 kr., p. Komarnicka 2 zł., od kilku dobroczyńców 10 zł., od p. Dymowskiej 1 zł., p. Blechszmit 1 zł., p. Körber 1 zł. 26 kr., p. Szulz 1 zł. 26 kr., p. Kowszyński 1 zł. 26 kr., p. Ściborski 1 zł. 26 kr., p. Rasp 1 zł. 26. kr., p. Armatys 1 zł. 26 kr., p. Breuer 1 zł. 26 kr., p. Motylewski 40 kr., p. Ligenza 40 kr., ze składki w kościele OO. dominikanów 6 zł. 8 kr., od N. N. 50 zł., od N. N. 5 zł. 10 kr., p. hr. Grabowska 6 zł, pani Oleśnińska 2 zł. w. a.

Lwów d. 31. stycznia 1861.

Jan Szmidt kasyer Towarzystwa.

Na Dom ubogich uczni złożyli w księgarni K. Jabłońskiego obywatele: Kalasanty Szeliski 10 zł., Cecylia hr. Kalinowska 10 zł., ks. Tom. Bogucki prob. w Olesku 5 zł., ks. Joachim Motykiewicz 2 zł., Józef Skrzeszowski 4 zł., A. Zsk. 10 zł., Ant. Zasławski 5 zł, pani Wincenta Pełczanka (mylnie w Przeglądzie w numerze 24. nazwana) 36 zł. 40 kr.

Teatr polski.

„List żelazny," tragedya oryginalna p. Ant. Małeckiego należy niezaprzeczenie do znakomitszych utworów dramatycznych. Jest głębsza myśl psychologiczna, zawikłanie i przeprowadzenie intrygi artystycznie ułożone, osnowa nareszcie cała nadzwyczaj tragiczna, pełna scen wielkiego efektu, ciągle zajmuje, rozczula i przeraża. Są zatem wszystkie warunki doskonałej tragedyi; a przecież myślący widze, przyznając to wszystko, mimo silnego wrażenia wychodzą niezadowoleni z przedstawienia. Dla czego? Starajmy się dociec tego.

Za jeden błąd tego utworu dramatycznego poczytalibyśmy zbytnią tragiczność osnowy, która w końcu znuża, a nawet oburza. By to zrozumieć, przejdźmy jak najkróciej treść tragedyi.

Młody *Roman Ciechanowiecki* (p. Kaliciński), pan mnogich włości, ulubieniec króla Korybuta, z którym rozmaite dzielił koleje, kochany i ma się żenić z *Heleną* (panna Targowska) jedynaczką pana starosty grodowego *Orszańskiego* (p. Hubert.) Przed samym ślubem zeznaje mamka Romana (pani Aszperger), że przemieniła dzieci na czas jakiś bez złej myśli; panicz umarł, a jej syn zastąpił miejsce panicza. Więc Roman nie jest szlachcicem ale chłopem. Niechce temu wierzyć, bo jest pełen ambicyi dumnej, uszlachetnionej nieco przywiązaniem do króla i kraju, którym chce służyć. Niechce wierzyć, choć mu prawda przemawia z ust samej mamki, z której serca zda się płynąć każde słowo matczynem uczuciem przesiąkłe. Korzysta z tego uczucia, sam bez serca, bo sercem nazwać nie można te pół-słowa, te pół-powątpiewania, które autor w okropną tę scenę włożył, chcąc niejako siebie samego przed sobą uniewinnić, że stworzył charakter tak potwornie egoistyczny. Roman ma być rzeczywiście — inaczej tego przynajmniej rozumieć nie możemy — typem egoizmu i ambicyi. Namawia mamkę, bo za nic innego uważać jej nie chce, by odwołała swe pierwotne zeznanie jako kłamliwe, a choć będzie za takie oszczerstwo na śmierć skazana, on ją wyratuje listem żelaznym, który u króla jedzie wyrabiać. Z matką czy mamką, która na klęczkach sunie się za nim, nawet żegnać się nie chce. Jest to scena okropna, która musi budzić w piersi każdego człowieka rodzaj moralnego niesmaku. Lecz to nic jeszcze. Wraca z listem żelaznym; ma w ręku śmierć i ratunek dla mamki, w której sam mimowolnie poczuwa matkę. Zaczyna się w nim walka straszna. Wieść o jego urodzeniu rozeszła się po całej Koronie i Litwie. Trzeba od razu uciąć łeb hydrze obmowy. Śmierć tylko kobiety, która raz drugi może powtórzyć wyznanie swoje, może go ratować zupełnie. Drze list żelazny. Moment nad wyraz tragiczny; popełniona zbrodnia straszliwa. W akcie nareszcie piątym wszystko skupia się razem, by wrażenie spotęgować aż do dreszczu przejmującego przerażenia. Państwo młodzi wracają od ślubu, ojciec córkę błogosławi czułemi słowy i zięcia zarazem, bo ma zaraz z mężem odjeżdżać. Podstarosta grodowy odnosi wyrok krwawy już spełniony. Starosta dowiedziawszy się o tem, pada i umiera. Roman stanął na takim szczycie tragicznej zbrodni, że już mu nawet autor słów nie może dać w usta takich, któremiby odszkicować tę chwilę. Ztąd to przykre dla patrzących uczucie, że charakter tragiczny wydaje się być zimnym, prostym prawie zbrodniarzem, co w końcu przerażenie zaczyna zmieniać w pogardę o obrzydzenie graniczącą. W kilka chwil później zmarły starosta już leży w trumnie, córka klęczy przy niej, pojawia się duch zamordowanej mamki-matki, burza przeciąga ponad starym grodem i piorun uderza w najniewinniejszą głowę biednej Heleny, która staje się ofiarą cudzych zbrodni. Takie tragiczne fatum niczem nieumotywowane, jest zawsze zdaniem naszem błędem wielkim. Lecz autor doprowadzając myśl swą tragiczną do ostatecznych krańców, niemoże inaczej skończyć, bo tą właśnie tragicznością do ostatecznej konsekwencyi doprowadzoną, sam zamknął sobie drogę jakiegokolwiek dla Heleny rozwiązania, prócz śmierci, coby jej zamknęła usta, które w takiem położeniu niby z uczuć możliwie wymyślonych wypowiedzieć nie zdołały. Roman zwołuje domowników, wyznaje zbrodnię swoją, przeprasza i postanawia odpokutować ją w ostrej zakonnika włosiennicy. To ma być moralnym odwetem, ulagodzeniem niejako tragicznego wrażenia, mającem wynagrodzić słuchaczom to straszliwe oburzenie, jakie pomiędzy niemi pozostać musiało. Lecz cała ta rehabilitacya i całe ułagodzenie, jakże blado wyglądają wobec jaskrawych barw tragicznej zbrodni!

Tę więc zbytnią tragiczność uważamy za błąd główny — lecz jest jeszcze jeden, na który pozwalamy sobie zwrócić uwagę z przeproszeniem szanownego autora. O ile podanie, na którem autor osnuł swoją tragedyę, jest prawdziwem, nie wiemy, ale cała ta tragedya nie wydaje się nam swojską, nie wydaje się być polską, choć działający w niej chodzą w kontuszach. W całem zawiązaniu tragicznem — tej mamki przemieniającej dzieci, co przypomina koniecznie mnóstwo podobnych romansów francuzkich i niemieckich — jest już coś obcego, co się nie zdarzało w naszym narodzie, bo niegodziło z naszym charakterem narodowym. I dalsza osnowa — z tą zbrodnią do najwyższej tragiczności spotęgowana — wydaje się koniecznie jakby wyjęta z dziejów innego narodu, a nawet innego czasu. W czem leży ta nieswojskość tragedyi, trudno jest jasno wyłuszczyć, ale każdy nosi w piersi swojej rodzaj lutni nastrojonej na tony uczuć swojego kraju i czasu. Lutnia ta odbija mu zewnętrzne wrażenia i staje mu się miarą że się wyrazim estetyczną, aby ocenić czy te wrażenia z rodzimych wieją stron, z rodzimych składają się pierwiastków. I dlatego powiedzieliśmy, że w tej tragedyi występuje szekspiryzm w kontusz ubrany, i przykrojony prócz tego do wymagań szkoły romantycznej czasu znacznie późniejszego.

Z tem wszystkiem — orzekłszy w całej szczerości zdanie nasze — jestto zawsze utwor większego znaczenia i wartości, dający świadectwo znakomitego talentu tragicznego w autorze. Jakoż kończymy życzeniem, by na tem polu został i pracował dalej z przekonaniem, że tragedya ta pozostanie na zawsze między czelnemi sztukami naszego repertoarzu. Mimo recenzyi może surowej, ale pewnie sumiennej, dodamy, że bodaj jak najwięcej posiadał nasz repertoarz sztuk podobnych.

(Nadesłane.)

Podziękowanie.

Od niejakiego czasu słuchacze matematyki wyższej w akademii technicznej, objawiali mi coraz goręcej swe życzenie, bym z nimi przedmiot ten korepetował. Ten dowód zaufania koleżeńskiego był mi bardzo zaszczytnym, i bez zwłoki starałem się zaufaniu temu według sił moich odpowiedzieć, korepetując z nimi przedmiot, któremu się dotąd poświęcałem z zamiłowaniem, jakie dla przedmiotu tego obudził we mnie powszechnie ceniony pan profesor Żmurko.

Wkrótce jednak okazała się konieczna potrzeba miejsca obszernego i odpowiedniego. Najodpowiedniejszem wydało się miejsce, już urządzone do wykładu nauk, to jest szkoła publiczna, w szczególe zaś szkoła, w której słuchacze ci przedmiotu tego słuchają — to jest akademia techniczna.

Z tem przekonaniem udali się słuchacze do p. Żmurka swego profesora matematyki, któren z całą uprzejmością za prośbą ich natychmiast u pana dyrektora akademii technicznej przemówił. I niepodobna było inaczej myśleć, jak tylko, że p. dyrektor zezwoli w pewnych godzinach użytkować z gmachu szkolnego swoim słuchaczom, usiłującym wydoskonalić się jak najbardziej w przedmiocie, który jest jednym z głównych tej akademii.

Lecz wbrew wszelkiemu oczekiwaniu i mimo najusilniejszych prośb, pan dyrektor na to niezezwolił.

Tak tedy usiłowanie, mające na celu tylko wydoskonalenie naukowe, nie znalazło udziału ani pomocy w przewodniku instytutu, którego przeznaczeniem jest największe rozpowszechnienie wykształcenia naukowego.

Udaliśmy się do p. dyrektora z całem zaufaniem, prosiliśmy o pomoc, a choćby o radę — a odejść nam kazano bez wszelkiej rady i pomocy, a nawet bez wszelkiego widoku pomocy.

Boleśnem to było doświadczeniem — a pojmie to każden, kto choć raz uczuł gorące pragnienie światła naukowego, a nie znalazł pomocy tam, gdzie jej szukał z zaufaniem.

Wszakże nie zapomniałem, że są i być muszą mężowie, co pojmują i żywo czują takie pragnienie umysłu młodocianego, i gotowi podać dłoń pomocną takim usiłowaniom.

I ja znalazłem takich mężów, więcej nawet niżelim się spodziewał. Takim mianowicie okazał się p. burmistrz Kroebl i p. dyrektor Kunerth, którzy z uprzejmością pozwolili mi użytkować z gmachu szkoły realnej, znajdującej się w ratuszu miejskim.

Niechaj mi ci panowie przebaczą, że przenieść nie mogę, bym nie wynurzył im za to publicznie wysokiego poważania i głębokiej wdzięczności. Niechaj mi wolno będzie wyrazić tu głośno wdzięczność żywą za to szlachetne poparcie naukowych usiłowań młodzieży, wdzięczność w imieniu nietylko mojem i wszystkich słuchaczy ze mną korepetujących, ale w imieniu nauki w ogóle, bo nauka prawdziwa, to światło — zabójcza negacya ciemnoty. —

Lwów dnia 1. marca 1861.

Jan Miłaszewski.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 4. marca.

Ważne, bardzo ważne wypadki zaszły w Warszawie d. 25. i 27. lutego. Przeciwko sile moralnej ludu, który krom modlitwy nic do walki niemiał, użyto siły wojskowej, rębano i strzelano bezbronnych. Niesłychana ta niesprawiedliwość wywołała akt wielkiej doniosłości. Oto w braku innego legalnego organu w królestwie Kongresowem, zebrane Towarzystwo gospodarcze podało do tronu adres, w którym oprócz wymiaru sprawiedliwości co do tych wypadków szczegółowo, na podstawie przyznanych przez kongres i zagwarantowanych przez Europę praw i swobód konstytucyjnych — od wspaniałomyślności cesarza Aleksandra w imieniu tejże sprawiedliwości żąda przywrócenia onych. Wszyscy marszałkowie i wyżsi urzędnicy Polacy, podali się do dymisyi.

Dzienniki francuzkie donosiły, że hr. Kisielew na prywatnej audyencyi u Napoleona III., miał w imieniu cara Wszech Rosyi rozwodzić żale, jakoby rząd francuzki wspierał rewolucyjną w Polsce agitacyę. Odpowiedź cesarza miała być jasną i wyraźną. „Z rewolucyą nie ma nic wspólnego, jednak słuszne życzenia narodowości gotów zawsze wesprzeć i nieodmówić im swej pomocy."

W sprawach domowych Austryi najważniejszą jest w tej chwili pogłoska o wystąpieniu kanclerza br. Vaya z ministeryum. Wiadomo, że br. Vay nie podpisał patentu inauguracyjnego z d. 26. lutego. Po powrocie jego do Wiednia, niema dotąd wiadomości, czy przystąpił z podpisem do tego już ogłoszonego aktu; utrzymują przeciwnie, że swego podpisu odmówił. Patent inauguracyjny z d. 26. lutego, a z nim i ustawa zasadnicza dla rady państwa, dlatego, że przez br. Vaya nie podpisane, nie mają dla Węgier podług dyplomu z d. 20. paźdz. prawomocności. Sprawa więc ta co do Węgier, jeszcze nie rozstrzygnięta.

W sprawie syryjskiej dowiedzieliśmy się niektórych szczegółów od lorda Russela; a między innemi, że na propozycyę Austryi mieli pełnomocnicy na pierwszej konferencyi prócz francuzkiego i rosyjskiego zgodzić się na to, aby zezwolić na przydłużenie okupacyi do maja b. r. Czas to za krótki, aby Francya chciała i mogła przyjąć taki mandat.

Co do kwestyi wschodniej, oznajmił lord Russel na posiedzeniu Izby niższej d. 2. marca, że „poseł francuzki w Stambule margrabia Lavalette bynajmniej nie wyraził swojego zadowolenia z noty księcia Łabanowa — co jednak nie wyklucza domysłu, że nota Lavaletta, podobnież jak nota Łabanowa, zmierzają do zniewolenia Turcyi, aby wprowadziła w życie hatihumajum z r. 1856. Byłoby pożądanem, aby Francya stanęła w opozycyi do Rosyi w sprawie wschodniej." Oświadczenie jednak lorda Russela tej opozycyi nie wykazuje.

Z wiadomości nadeszłych ze Stambułu do Tryestu d. 28. lutego wyjmujemy, że margrabia Lavalette otrzymał ważne depesze, które mu przywieźli urzędnicy ministerstwa spraw zagranicznych z Paryża. Krąży w Stambulą wieści o spodziewanym przyjeździe Orłowa, tudzież, że jen. Niel obejmie poselstwo w miejsce hr. Lavalette. Byłoby to nową skazówką, że między Francyą a Rosyą istnieje w tej sprawie porozumienie.

Z obrad senatu francuzkiego nad adresem, podał nam telegram ciekawe ustępy z mowy senatora Pietrego, powiernika cesarza Napoleona, i z mowy księcia Napoleona. Pierwszy powiedział: „Władza świecka papieża już upadła. Musimy się więc ograniczyć na tem, aby ocalić duchowną jego władzę. Postępowanie reakcyi, która znów podnosi głowę, musi naszemi krokami kierować. Włochy posiadają 300.000 żołnierzy, których nam przystawią do boju, skoroby nam takowy zagrażał." Słowa te wyrażają najskrytsze plany spiskującej przeciw Francyi Europy i najskrytsze Napoleona III. myśli.

Ważny ustęp z mowy księcia Napoleona brzmi: „Uderzenie na Wenecyę jest niewczesnem i godnem pożałowania. Włochy zjednoczone domagałyby się niebawem Rzymu na stolicę swoją, a trudność w tem głównie leży, jakby zabezpieczyć niepodległość papieża. Papież bowiem nie może być poddanym niczyjego państwa. Jeżeliby papieżowi zapewniono część miasta Rzymu po prawym brzegu Tybru wraz z załogą, tudzież z budżetem przez mocarstwa zaręczonym, niepodległość jego byłaby zapewnioną."

Najnowsza depesza telegraficzna z Petersburga donosi pod dniem 1. marca: „Zaprzeczając obiegającym pogłoskom, jenerał-gubernator petersburgski ogłasza, że w dniu 19. lutego starego stylu (3. marca), żadne rozporządzenia rządowe tyczące się urządzenia stosunków włościańskich obwieszczonemi nie będą."

Telegramy Przeglądu.

Wieden 4. marca. Wydział złożony z czterech osób wybranych przez deputacyę ruską, miał u ministra stanu audyencyę. P. minister przyjął delegatów bardzo dobrze, wypytywał szczegółowo o stosunki kraju, pochwalał panującą między Rusinami i Polakami jedność i zgodę, polecając ją i nadal, i wyraził w końcu nadzieję, że sejm krajowy usunie ostatecznie wszelkie powody do nieporozumień.

Kurs Lwowski z d. 4. marca.

	Wal. austr. zł.	kr.
Dukat holenderski	6	83
Dukat cesarski	6	89
Rosyjski półimperiał	11	95
Rosyjski rubel srebrny	2	30
Pruski talar kur.	2	16
Galic. listy zast. w wal. austr.	82	40
Galic. listy zast. w m. konw. (bez kuponu)	86	62
Galic. obligacye indemnizac. (bez kuponu)	62	88
Pożyczka narodowa (bez kuponu)	76	—
Akcye kolei galic. (bez kuponu)	—	—

Kurs Wiedeński z d. 4. marca.

	Wal. austr. zł.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr. m. k.	76	60
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr. m. k.	65	30
Akcye banku narod. za 100 złr.	736	—
„ tow kred. na 200 złr	164	40
Londyn za 10 ft. sterl.	148	20
Dukaty ces.	7	5
Śrebro	147	50

Kurs Krakowski z dnia 2. marca.

Akcye kolei galicyjskiej za sztukę bez dywid. 163—161

Przyjechali do Lwowa od d. 1. do 4. marca.

PP. Zawadzki K. z Kruszelniczki — Starzyński B. z Derewni, Agopsowicz K. z Grochowic, Jabłonowski J. z Dołhego, hr. Kalinowski W. z Bakowca, Pragłowski A. z Komorowiec — Czarkowski H. z Podola, Dzierzkowski A. z Chilczyc.

Wyjechali ze Lwowa od d. 1. do 4. marca

PP. Dobrzański S. do Daszawy, Piliński T. do Tarnawca, hr. Dzieduszycki A. do Uhelny — Dąbrowski M. do Mądzelówki, Junga Z. do Miękisza, Rubczyński A. do Stanina, Trzecieski T. do Polanki, Korzeniowski A. do Malinowa, hr. Koziebrodzki do Hlicowa, Jabłonowski J. do Rawy, Wiktor T. do Świrza, Kamiński J. do Stanisławowa, Trzciński L. do Dynowa — Stanek W. do Żędowic, Romaszkan K. do Popielnik, hr. Borkowski J. do Potylicza, Urbański R. do Dobrosina, Torosiewicz M. do Pełtwi.

Korespondencye.

Wny L. w Derewaczu. Protestacyę pana przeciw podziękowaniu gminy Mikołajowa umieścić możemy jedynie z pańskim podpisem.

Wny Z. w Ł. I w przesyłaniu przystąpień do ruskiej protestacyi chętnie pośredniczymy, można je jednak także wprost do Wiednia posełać na ręce Stanisława hr. Stadnickiego, (Schottenbastei Nro. 115).

Wny K. w Zalesiu. Artykuł niewytrzyma krytyki historycznej, drukować go nie możemy i zwracamy stosownie do żądania pocztą, choć redakcya niezwykła zwracać manuskryptów.

WWni obywatele Kołomyi. Jeżelibyśmy mieli słuszne zażalenia panów w sprawie magistratu i funduszów miejskich ogłosić drukiem, musielibyśmy być pewni podpisów, dlatego potrzebnaby była legalizacya notaryusza. Przykre świeże doświadczenia zmuszają nas do takich środków ostrożności

Wny M. G. w Złoczowie. Zostawmy to sejmowi.

Wny K. w B. Z korespondencyi o reformatorze szkół normalnych, moglibyśmy tylko pod tym warunkiem użytek zrobić, jeślibyś pan odpowiedzialność za podane fakta na siebie przyjął i na zamieszczenie swego podpisu zezwolił.

Wny. H. K. z Żółkiewskiego. Inserat będzie kosztował 10 zł. w. a.

Autorowi korespondencyi z zakończeniem „jeżeli nie, to oszczędzę sobie arkusz papieru.“ Raczy pan papieru nie szczędzić i przysłać ciąg dalszy, gdyż tylko z powodu, że nadesłany artykulik koniecznie wymaga dalszego rozwinięcia rzuconych myśli, po dziś nie daliśmy go w dzienniku.

Wny Cg. w Tarnowie. Gdybyśmy opisanie zamieścili w całości, czytelnicy Przeglądu nie dostaliby tego numeru. Obcinać? — nie godzi się.

Wny S. w Krakowie. Podane szczegóły o administracyi kolei żelaznej galicyjskiej przydadzą się później.

Wny Krz. w Wiedniu. W dzisiejszych stosunkach redakcya stanowczej odpowiedzi dać niemoże, z propozycyi korzystać będzie przy sposobności.

Wbny ks. A. D. w J. Rzecz o patronacie i podziale kosztów na budowle kościelne, jeszcze nie na czasie; przy rozpoczęciu obrad sejmowych będzie pora stosowna, i natenczas raczy szanowny korespondent myśl swoją szczegółowo rozwinąć.

Wny H. K. w Krakowie. Życzliwą propozycyę pana zachowamy w pamięci, teraz stosunki niedozwalają nam odpowiedzieć stanowczo.

Wbny ks. pleb. z pod Lubaczowa. Korespondencyę o piśmie dla ludu odesłaliśmy do użytku redakcyi „Dzwonka.“

Wny R. w Przemyślu. Nadesłaną deklaracyę zamieścimy przy sposobności.

Wny G. z pod Sandomierza. Urząd powiatowy, który dał się zalarmować rogatywką stajennego, zapewne nie znał jeszcze wydanego w tym przedmiocie rozporządzenia wysok. ces. król. namiestnictwa. Co do machinacyi w celu wywołania zaburzeń, racz pan wskazać fakta.

Dla Lwowa wydaje się *Przegląd Powszechny* w księgarni K. Jabłońskiego o godzinie 4tej z południa.

Inseraty.

Uwiadomienie.

Zakład wyrobów krajowych machin rolniczo-gospodarskich, przyjmuje budowanie młynów wodnych, z urządzoną wewnątrz mechaniką na sposób amerykański do mąk marymontskich. Przy okazanej sile wody i spadu odpowiedniego, wiele kamieni aplikować. Podobnież przyjmuje w starych młynach urządzanie wewnętrznej mechaniki na sposób amerykański tartaków wodnych i młynów wietrznych. 123 1—8

Właściciel zakładu i dyrektor wyroku machin

Feliks Kwaszyński i bracia.

We Lwowie na przedmieściu Żołkiewskiem.

Była właścicielka dóbr **Draganówki** i **Poczapiniec** w obwodzie tarnopolskim usłyszawszy, że wieści fałszywe chodzą, jakoby podpisana zmuszoną była dobra swe sprzedać z powodu złej administracyi przez byłego zarządzcę tych dóbr pana Jana Trzcińskiego — oświadczam, że wieści takowe są fałszywe i niegodziwe, ponieważ tenże zastawszy dobra moje poprzednio mocno długami — połowę wartości przewyższającemi obciążone, przez swą troskliwość — w przeciągu lat kilku z takowych oczyścił.

Jedynie z powodu stosunków mych dorosłych dzieci dla podziału, spowodowaną byłam do sprzedaży. Podaję więc to do publicznej wiadomości, i zostaję wraz z memi współpodpisanemi dziećmi panu Janowi Trzcińskiemu — jako godnemu zaufania na zawsze wdzięczność winna.

Draganówka d. 24. lutego 1861. 1-1

Maryanna z Drohojewskich Sobolewska matka.
Synowie: *Xawery Sobolewski. Antoni Sobolewski. Mikołaj Sobolewski.*

Realność (willa)

z ogródkiem, naprzeciw ujeżdżalni przy drodze prowadzącej na Piaskową Górę, jest z wolnej reki **do sprzedania.**

Wraz z tą willą można kupić sąsiednią realność zwaną Thierrego. 124 1—3

Bliższą wiadomość zasiągnąć można w handlu Wernera, przy Pańskiej ulicy liczba 95.

Glycerin-Crême.

Najlepszy środek do czyszczenia skóry i twarzy.

Glycerin, którego wartości długo nie znano, zwrócił nowszemi czasy uwagę lekarzy na siebie, odznaczywszy się swą zadziwiającą skutecznością w pielęgnowaniu skóry i płci twarzy. Przyjmuje on w siebie łatwo materye, których skład stosownie użyty, sprawia zupełne odrodzenie chorobliwego lub szpecącego stanu powierzchni ciała. Składem takim jest tak zwana Glycerin-Crême; służy do usunięcia w jak najkrótszym czasie wszelkich nieczystości skóry, jako to: **plam, piegów, węgrów i liszajów,** równie jak zbytniej czerwoności z powodu gorąca lub mrozu, tudzież wszelkiego rodzaju przypadłości naskórnych, sprawiając i zachowując delikatność, czerstwość i zdrową barwę skóry. Doskonałe przymioty powyższego środka, przewyższającego wszystkie inne podobne, zasługują, aby tenże był wszystkim tym polecony, którym zależy na czystości płci.

Dostanie go we **LWOWIE** w aptece **Tomanka**. Cena flaszki ze sposobem użycia kosztuje **1** zł. **20** kr. w. a. 93 1—3

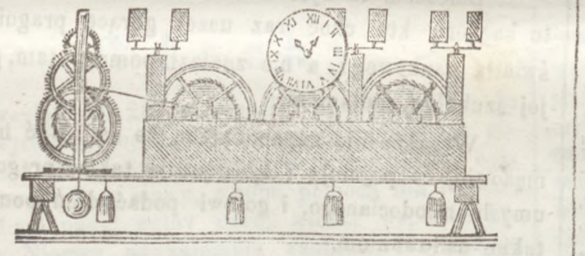

Niżej podpisany skończył nowy żelazny wieżowy **zegar** podług zasad najnowszych, który silnie i dobrze zbudowany jest, ma cztery naciągi, bije kwadransy i godziny, może od 1go aż do 4rech cyferblatów zastosowany być. Jest do nabycia za mierną cenę. Gdy niżej podpisany za dobrą i trwałą budowę ręczy, jakoteż naprawę starych wieżowych zegarów przyjmuje, ma więc zaszczyt polecać się Szanownej Publiczności. Listy tylko frankowane przyjmują się.

79 4—4 ***Jan Reisel,***
mistrz zegarów wieżowych.

Mieszka na ulicy Krakowskiej Nr. 94 miasto.

PASY POLSKIE

lite i jedwabne (nowe)

są do nabycia w handlu towarów bławatnych

UZIĘBŁY i TOWARNICKIEGO

we Lwowie. 106 5—6

Otrzymawszy od Wielmożnego Pana Józefa **Ubysza**, obywatela dóbr ziemskich, przez lat kilka niezliczone dobrodziejstwa, a niebędąc w stanie Jemu tego wynagrodzić, mam sobie za święty obowiązek, temu mojemu Dobrodziejowi za Jego szlachetne i wspaniałe czyny przynajmniej publicznie przed całym światem moje najczulsze dzięki złożyć.

2—3 ***F. P.***

FORTEPIAN

jest do sprzedania pod liczbą 554⁴/₄ drugie piętro 115 ulica Piekarska. 2—3

Do handlu mego nadszedł transport

pasztetów

sztrasburgskich

świeżych w cenach od **5 zł.** do **7 zł.** w. a. oraz **JABŁKA tyrolskie** rozmarynowe białe po 10 kr., czerwone po 8 kr. i marszanskie po 6 kr. w. a.

46 4-4 ***Jan H. Brühl.***

KAPITAŁY

w celu wyposażenia córek i uwolnienia synów od służby wojskowej
można otrzymać
w c. k. uprzyw. Towarzystwie pod nazwą **ASSICURAZIONI GENERALI**, ustanowionem w **Tryeście** w r. 1831, składając roczne wkładki, które można także składać w ratach miesięcznych, a to zapewniając następujące

korzyści:

że jeżeli osoba, dla której zapewniono kapitał, przed wypłatą oznaczonego czasu umrze, premie zpłacone Towarzystwu w tym celu, będą zwrócone;

że, jeżeliby wpłata umówionych rocznych premiów ustała, Towarzystwo kapitał odpowiedni wpłaconym premiom, zwraca;

że Towarzystwo kapitał wypłaca zupełnie, jeżeli wpłata rocznych premiów zatrzymała się w skutek śmierci ojca albo dobroczyńcy, który się tego podjął.

Fundusze Towarzystwa dające rękojmię wynoszą podług bilansu w wrześniu 1860 r.

ośmnaście milionów zł.

Towarzystwo wypłaciło kapitałów w rzeczony sposób zabezpieczonych, jak widać z wykazów miesięcznych, **pół miliona zł.** wal. austr.

Bliższą wiadomość udziela w biórze Towarzystwa we **Lwowie** przy ulicy **Karola Ludwika l. 132½** na 2giem piętrze, generalny pełnomocnik dla Galicyi, Krakowa, Bukowiny, Polski i Mułtan

2 ***J. B. Goldmann.***

ŁYSINA

pochodząca bądź z przyczyny osadu materyi chorobliwej, bądź dla podeszłego wieku, może poróść bujnemi włosami za pomocą regularnego używania c. k. uprzywilejowanej wonnej

Pomady na wzrost włosów

1

zwanej pod nazwą:

MEDITRINA

w połączeniu z takzwaną

Oryentalną wodą na wzrost włosów i brody

Dra MALLY.

Kto wszakże jeszcze nie wyłysiał, może za pomocą tych środków ustrzedz się od wypadania i wczesnego szpakowacenia włosów. Drukowana instrukcya użycia wyjaśnia rzecz bliżej. O doskonałości powyższych środków ku wzrostowi włosa, przekonuje następujące pisemne świadectwo:

Panu Laneremu we Lwowie.

1 Lwów d. 28. sierpnia 1860.

Pomada Meditrina i Woda oryentalna pana Mally w Wiedniu u pana kupiona, podziwiający i wielce pożądany skutek zrobiła. Jakeś pan widział, byłem zupełnie łysy i prawie wszystkie włosy były mi wylazły. Przeczytawszy w Przeglądzie anons pomady Meditrina i Wody oryentalnej, zdecydowałem się takowe kupić i w krótkim czasie po użyciu tych środków podług przepisu, mocno zadziwiony zostałem, widząc jak włos gęsty mi się puścił, słowem, mam teraz dostateczne i bujne włosy. Widzę się więc spowodowanym panu Mallemu za te tak szczęśliwe kombinacye tych tak podziwiająco skutkujących środków podziękować i sumiennie każdemu pomadę Meditrina i Wodę oryentalną jako bardzo skutkujące najlepiej zalecić.

Powtarzając moje podziękowanie zostaję życzliwym

Stanisław Dąbrowski.

Te *pod gwarancyą tysiąca pomyślnych wypadków* sprzedawane i dotąd w swych skutkach niedoścignięte środki na wzrost włosów kosztują w puszkach lub flakonikach po **1 zł. 80 kr.** w. a., i są w świeżym, niefałszowanym stanie do nabycia w następujących składach:

we Lwowie, tylko w ***aptece*** pana ***Henryka Lanerego,*** dalej:

w *Bochni* u Pawła Niedzielskiego, w *Brzeżanach* u B. Fadenhecht, w *Buczaczu* M. Lipschütz, w *Czerniowcach* u Ign. Schnirch, w *Kołomyi* u Rosena i Kohna i u Jak. Sternhell, w *Komarnie* u apt. A. Emperle, w *Krakowie* u Józ. Jahn, w *Manasterzyskach* u J. Lipschütza, w *Przemyślu* u Ed. Machalskiego, w *Radowcach* u J. Schnirch, w *Rzeszowie* u Frd. Schajter, w *Samborze* u Aptekarzza Kriegseisen, w *Sanoku* u J. Jaklitscha, w *Stanisławowie* u J. Tomanka apt., w *Stryju* u J. Sidorowicza apt., w *Tarnopolu* u C. Latinek i A. Moraweca, w *Tarnowie* u J. Jahna, w *Cieszynie* u E. F. Schrödera, w *Turce* u A. Czerniańskiego, w *Zaleszczykach* u J. Kodrębskiego.

OGŁOSZENIE.

Podpisana jeneralna Ajencya, najłask. konces.

Wiedeńskiego Towarzystwa zabezpieczającego

pod nazwą:

„Austryacki Fenix“

ma zaszczyt do powszechnej podać wiadomości, że czynność swą rozpoczęła w domu pod l. 357 M. naprzeciw placu starego teatru.

Polecając się szanownej publiczności, oświadcza swą gotowość do przyjmowania zabezpieczeń:

za opłatą ile być może najumiarkowańszą

1. **Przeciw szkodom ogniowym** budynki mieszkalne, gospodarskie i fabryczne — maszyny wszelkiego rodzaju — urządzenia gorzelń i browarów — naczynia rzemieślnicze — narzędzia rolnicze i gospodarskie — sprzęty domowe — składy towarów — bydło robocze i opasowe — zboże w ziarnie i snopie — siano i zapasy wódki; ogółem: przeciw szkodom, które na jakichkolwiekbądź ruchomych i nieruchomych przedmiotach, przez pożar lub piorun wydarzyć się mogą.

2. **Przeciw wszystkim szkodom elementarnym na rozmaitych przedmiotach, podczas ich przewożenia wynikłych.**

Na przedmiotach zabezpieczonych powstałe **szkody**, będą **natychmiast sprawdzone**, i podług sprawiedliwości i słuszności **zapłacone.**

Jeneralna ajencya, oparta na podwyższych zasadach, ma nadzieję, że zjedna sobie u Szanownej Publiczności zaufanie i wziętość — a to tem bardziej, że stronom zabezpieczającym się zapewnia wszystkie te korzyści, jakie im udzielają inne istniejące tu Towarzystwa.

Staraniem najusilniejszem jeneralnej Ajencyi będzie wszystkie swe czynności, w imieniu Towarzystwa, sumiennie, dokładnie i spiesznie załatwiać; by tym sposobem usprawiedliwić udzielone zaufanie.

Żąda wyjaśnienia, tyczące się zabezpieczeń, najchętniej zabezpieczającym się będą udzielane jakoteż potrzebne druki bezpłatnie doręczane.

Lwów w styczniu 1861. 51 8—8

Jeneralna Ajencya najłask. konces. Towarzystwa zabezpieczającego: „Austr. FENIX“ w Wiedniu.

Herman Mises — Jeneralny ajent.
J. Kalapus — Sekretarz dla Galicyi.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.